

Samotna walka przeciw chemicznemu gigantowi

13 listopada 2017

Pan Wang Enlin skończył swą krótką edukację w wieku 10 lat, kiedy w latach 1940. na Chiny spadła klęska głodu. Dziś ten ubogi rolnik, po 16 latach prawnej walki, zapowiada ostateczne zwycięstwo nad państwowym koncernem chemicznym ChemChina, który zatruł jego ziemię.

Na początku bieżącego wieku władze chińskie postanowiły zbudować fabrykę chemiczną w prowincji Heilongjiang, przy granicy z Rosją i Koreą Północną. Prawo środowiskowe w Państwie Środka wówczas praktycznie nie istniało. Zanieczyszczenia były traktowane jako naturalny koszt postępu, a wieśniacy, często analfabeci, nie mieli nic do gadania. Jednak pan Wang, sąsiad fabryki, nie pogodził się z zatruciem jego ziemi.

Na początek postanowił poprawić swe umiejętności czytania. Potem nabył książkę o aspektach prawnych ochrony środowiska, która stała się jego jedyną bronią. Czytał ją, posiłkując się starym, rozlatującym się słownikiem, by zrozumieć trudne słowa, aż w końcu zaczął pisać skargi do sądu, wszystkie odrzucane. Dopiero w 2015 r. Chiny przyjęły ustawę o możliwości skarżenia się obywateli na przedsiębiorstwa zanieczyszczające środowisko.

W tym roku pan Wang odniósł swoje pierwsze zwycięstwo. W jego mikroskopijnej chacie zaczęli zbierać się inni mieszkańcy wsi, by studiować z nim prawo. Ich kolejna skarga, pierwsza od 16 lat, została przyjęta – sąd nakazał koncernowi oczyścić teren wokół fabryki i przyznał niewielkie odszkodowania 55 rodzinom rolników, których ziemia przestała być zdatna do rolnictwa.

Radość była krótka, bo koncern ChemChina, który zresztą zdążył zamknąć trucicielską fabrykę, odwołał się i obalił ten wyrok.

Teraz wieśniacy pod kierunkiem skromnego pana Wanga szykują się do kolejnej prawnej bitwy. Wszystko trzeba będzie zacząć od początku. „Oczywiście, że wygramy, prawo jest po naszej stronie” – mówił pan Wang Enlin dziennikarzom. Jego zdaniem, „w Chinach każde zatrucie środowiska kryje aferę korupcyjną”.

W 2013 r. do jego wsi przyjechali przedstawiciele organizacji ekologicznej z Pekinu. Przebadali teren: wszystko jest przesiaknięte rtęcią. Nie chodzi wyłącznie o ziemię, ale i zdrowie mieszkańców. Mimo to, policja często odwiedza pana Wanga, by go przekonać do odstąpienia od dalszej walki. We wsi zapanowało pewne zwątpienie. „Pewnie nie dojdziemy sprawiedliwości za naszego życia” – mówi pani Wang Boaquin, która popiera samotną krucjatę sąsiada. „Ale będziemy walczyć dla przyszłych pokoleń”, zapewniła.

Autorstwo: JSz

Źródło: Strajk.eu